

Dominik Gac – „Bliscy ludzie”

teatralny.pl, 16 września 2020

link: <http://teatralny.pl/recenzje/bliscy-ludzie,3125.html?fbclid=IwAR2S9KKoZVEBNhk0ThZqU8589kD0G5Uh2nZr8R0E8Zo8jOT7NEP9eS5nx9I>

Teatr lubi Dorotę Masłowską. Nie jest to – sądząc po wywiadach z pisarką – sympatia w pełni odwzajemniona. Miarą uwagi może być fakt, że *Inni ludzie*, rapowy poemat z 2018 roku, zdążył się już zadomowić na polskich scenach. W TR Warszawa zmierzył się z nim Grzegorz Jarzyna, ze studentami krakowskiej Akademii spektakl dyplomowy przygotował Maciej Stuhr. Pandemicznie przesunięta premiera Teatru Barakah jest pewnego rodzaju dopełnieniem perspektywy. Maciej Gorczyński znalazł *Innych ludzi* w offie.

Historia Kamila Janika (Piotr Mateusz Wach), rapera, który próbuje nagrać wymarzoną płytę, jest dla Masłowskiej pretekstem do portretu społeczeństwa – podzielonego klasami i sklejonego depresją. Słuch pisarki i jej językowa biegłość są powszechnie znane. Styl Gorczyńskiego, zbudowany na muzyczności i wyrazistej choreografii (z jednoczesnym poszanowaniem tekstu) – znany jest mniej, a szkoda. Mając w pamięci jego zrealizowane w Gardzienicach, poetycko roztańczone *Listy do Mileny* Kafki oraz naiwistyczno-czarodziejskie *Nowe Ateny* na podstawie encyklopedii ks. Benedykta Chmielowskiego, jechałem do Krakowa z obawami. Jak ta wyraziście eteryczna, migotliwa estetyka zniesie przyspieszone miejskie tętno poematu Masłowskiej? Nadzieję pokładałem w myśli, że offowa realizacja przez swe przymusowe ograniczenia (budżetowe, infrastrukturalne etc.) daje szansę odtrutki na bolesne wspomnienie celebrycko rozpasanej i szyderczej wobec bohaterów inscenizacji Jarzyny.

Małą piwniczną scenę teatru na krakowskim Kazimierzu dominuje ściana w tle. W *Innych ludziach* pomalowana jest w charakterystyczny sposób (niby niszczący beton). To znak, że podobnie jak w innych spektaklach Gorczyńskiego, tak i w tym za scenografię odpowiada Iwona Bandzarewicz. Wizualizacje i światła bardzo się owej ścianie przysłużą, raz uwydatniając surowość, raz rozcieńczając ją w żywych barwach: złocie, czerwieni, fiolecie. W kolory te wtapiają się na przemian rosnące i karlejące cienie ludzkich sylwetek. Aktorzy poza światłem i (oszczędnymi) wizualizacjami mają do dyspozycji kilka rozmaicie przetworzonych wózków na supermarketowe zakupy, którymi nie tylko jeżdżą, ale budują z nich również konstrukcje wykorzystywane przy choreograficznej ekwilibryście. Nie ma w tym efekciarstwa, jest za to uderzające, nigdy niesłabnące rozdygotanie – rytm. Szczególnie wyraźne u Kamila i Justy (Agnieszka Kocińska). Witalna toporność cechująca głównego bohatera miała w sobie coś z apatycznego doładowania tanimi narkotykami. Kamil grany przez Wachę doskonale koresponduje z literackim pierwowzorem. Justa zaś, w błyszczącej bluzie z kapturem, miała dużo ze świadomości (jakby po Synowsku) przerysowanego rapera – co oczywiście kłóci się z książkową wersją tej postaci – dziewczyny nieatrakcyjnej, nieszczupłej i nieszczęśliwej. U Gorczyńskiego hip-hopowy *entourage* dzieli między siebie niemal wszystkie postaci. Co nie znaczy, że zajmują się wyłącznie rapowaniem do oldschoolowych czy trapowych bitów, do czego prowokuje rytm poematu. Odpowiedzialni za muzykę – zespół CUKRY (czyli Agnieszka Kocińska i grająca Anetę Lena Witkowska) oraz siedzący z boku sceny i akompaniujący Piotr Korzeniak – wypracowali bogate i zróżnicowane aranżacje sięgające do wielu gatunków, między innymi ambientu i jazzu. Mizoginistyczny bluzg Macieja (Paweł Wolsztyński) pobrzmiwał z kolei kpiarskim bluesem, co doskonale współgrało z grzęznącym w kryzysie wieku średniego bohaterem. Witkowska i Kocińska

nie bały się folkowych zaśpiewów – zwracał uwagę zwłaszcza niski, głęboki głos tej pierwszej. Symbioza tej mieszanki z rapem na papierze wydaje się niestrawna, ale na scenie uzyskała organiczną spójność, czyniąc z *Innych ludzi* wielowątkową kompozycję.

Świat *Innych ludzi* szyty jest grubym stereotypem. Gorczyńskiemu udało się jednak wyciągnąć z niego to, co zgubił Jarzyna – prawdę i uniwersalność. Krakowski reżyser, nie tracąc humoru, ocalił powagę przeżyć bohaterów, bliskość ich losów, w których z łatwością możemy się wszyscy przejrzeć – nawet jeśli nie dziaramy sobie kotwic Polski Walczącej, jak Kamil, i nie fundujemy implantów powiększających piersi, jak Iwona (Monika Kufel). Ci ludzie nie są inni – są swoi. Budowanie postaci z krwi i kości, wydobywanie ich z języka, jest poszukiwaniem w obrębie formy, ale bez utraty kontaktu z realizmem. Nieszczęście, którego doświadczają uwikłani w kredyty i niemilość bogaci ludzie, zdaje się tylko pozornie odległe od codziennych trudów, z którymi mierzą się biedni. W istocie łączy ich depresyjny mianownik, który w spektaklu uosabia Ono (Ana Nowicka). Matka głównego bohatera, ale i zjadliwy narrator, złośliwy głos w makijażu clowna, z balonikiem w ręku. Popkulturowy znak przywołujący nie tylko *To*, ale i *Jokera*.

Klasowe światy, choć odległe, wspólne są dominującym w nich nieszczęściem. Problem w tym, że ich przedstawiciele owego podobieństwa nie widzą, jedynie wyczuwają. Ich kontakt w postaci romansu Kamila i Iwony nie oferuje ani prawdziwego poznania siebie nawzajem, ani nawet zbliżenia. Zdaje się zresztą, że żadna ze stron na to nie liczy, chociaż obydwie desperacko potrzebują bliskiego człowieka. Jednym z głównych problemów, z którymi muszą się mierzyć, jest bowiem samotność. Wyrastająca z miałych i powierzchownych relacji rodzinnych i towarzyskich. Zdrada, na którą się decydują, wbudowana w groteskową porno kliszę, może przypominać układ *win-win* (młodszy atrakcyjny mężczyzna z problemami i zamożna dojrzała kobieta). Po chwili staje się jednak jasne, że jedyne układy, jakie zawierają bohaterowie *Innych ludzi* to te w ramach *lose-lose*. Odwrotnie niż w ich relacji z widzami, która oferuje zaskakującą bliskość. Ma to swoją cenę – jest dotkliwe.